

Życzenie na dzień dobry

Jeszcze październik - chmury ponad miastem
rzeźbią na niebie przedziwny ornament.

Krąży wietrzysko, buty ma za ciasne
lub jest pijane.

Komin kotłowni jak wielki peryskop
wstaje z głębiny i we mgle się chowa.

Przez niego dojrzę, za matową szybką,
śpiącego boga.

Dzień biorę w ciemno, wezmę go po kosztach.

I tę ulicę - zmokniętą i smutną.

Nie pragnę wiele, chciałbym tylko dostać
następne jutro.

Michał Witold Gajda

Okno po drugiej stronie ulicy

Powolne przebudzenie w znajomym pejzażu,
trwało chłodnym półmrokiem nienazwanej pory,
której cień na chodnikach błotem się rozmazał,
odrzuconej przez wszystkich i śmiertelnie chorej.

Od łez albo od potu, zastygał na ustach
posmak soli i gorzki osad niewyspania.
Ślad po śnie wygasając, realny świat muskał
bladym echem kolorów, nie biorąc nic w zamian.

Gałęzie żywopłotu oplecione drutem,
jak ręce rozstrzelanych z wojennych fotosów,
drżały pod zimnym deszczem lecz nie mogły uciec,
poddając się wiatrowi i wyrokowi losu.

Zapaliło się światło w oknie naprzeciwko
i przemknął cień kobiety za cienką zasłoną.
Tylko chwila. Tak krótka, jak ulotna bliskość
z człowiekiem w pustym świecie. Z moja nieznajomą.

Michał Witold Gajda

Iluminacja

Nasza składka na wina trwała pod żaglami
poszarpanych przez wichry, chmur opitych deszczem.

Konał wrzesień bez słońca i z ciepła wyszany,
bo chłodne dni, z wichrami, przybyły za wcześnie.

Liczenie drobnych monet było jak liturgia
odprawianej codziennie mszy za dusze wszystkich,
którym film i życiorys dawno już się urwał
i sen pełen kolorów, do końca się wyśnił.

Nadszedł czas podniesienia. Płyn wsiąkał do tkanek,
a pejzaż się naświetlał powoli jak klisza.

Na smyczach własnych cieni idziemy w nieznane.
Może jeszcze wrócimy. Na pewno nie dzisiaj.

Michał Witold Gajda